

Dok 19, Handlowy port morski, Gdynia

21 styczeń, 23:02

Gwałtowny, mroźny wiatr smagał bezlitośnie nabrzeże portowe, znajdujące się obecnie na przedpolu potężnego sztormu. W miejscach, gdzie woda nie była skuta lodem, wzmaczał on niewielkie grzywacze, pienieście rozbijające się o betonowy wał falochronu. Śnieżycą ograniczała widoczność do kilkudziesięciu metrów. Z mlecznej mgły białego puchu wyłaniały się niewyraźne kontury magazynów portowych i towarowych dźwigów, stojących beczynn timeru. Wszyscy pracownicy już dawno opuścili swoje stanowiska i udali się do domów. Okolica opustoszała. Jedynie w magazynie przy doku 19 panował ruch. Grupa techników z ekipy naziemnej przygotowywała drugą część prowadzonej od kilku godzin operacji. Jej twórca, młody potentat przemysłu energetycznego, Tomasz Lipnicki, stał teraz spokojnie, wpatrzony w szalejące za oblepionym soplami oknem, lodowe piekło. Z zamyślenia wyrwał go głos Radka, młodego hakera, który na co dzień zajmował się zabezpieczeniem sieci internetowej w jego firmie. Chłopak siedział przed laptopem, sprawdzając na bieżąco informacje o położeniu Vesper.

- Myślę, że powinien pan to zobaczyć – zawołał do swojego przełożonego, z nutą niepokoju w głosie.
- Coś nowego? – zapytał Tomasz opierając się rękoma o blat szerokiego biurka, na którym haker ulokował komplet urządzeń kodujących. Ukradkiem spojrzał na chłopaka. Byli całkowitym przeciwieństwem. Radek był niskim, szczupłym młodzieńcem o czarnych, kręconych włosach, noszącym zwykle luźne, dresowe ciuchy. On zaś, szanowany przez wszystkich prezes Lipnicki, jak zwykle miał na sobie elegancki, ciemny garnitur, białą koszulę i gustowny krawat. Nawet w takim zamieszaniu, jakie panowało od kilku godzin w porcie, jego fryzura była idealnie zaczesana. Mimo swoich czterdziestu lat, wyglądał młodziej od niechlujnie ogolonego informatyka, którego wygląd nie odbiegał zbytnio od stereotypu komputerowego fachowca.
- Mamy pewien problem z łącznością – odpowiedział Radek. – Nie odebraliśmy żadnych nowych meldunków z pokładu Vesper od czasu komunikatu o śmierci Jawduszyna. Normalnie można by zwalić całą winę na pogodę albo sprzęt, ale nie w tym wypadku...
- Co masz na myśli?
- Udało mi się połączyć drogą radiową ze stacją pogodową w Malmo. To po drugiej stronie epicentrum sztormu. Vesper znajduje się o wiele bliżej, jeszcze nie wpłynął w strefę zero. Powinniśmy jeszcze mieć z nimi dobrą łączność. Mamy ich nawet w zasięgu radaru. Tymczasem nie mogę się w żaden sposób połączyć nawet z ich komputerem pokładowym. Tak jakby... coś blokowało im wszystkie przychodzące sygnały.
- Podziałaj nad tym. Jeżeli będziesz czegoś potrzebował, cały czas jestem na statku.

Lipnicki miał na myśli nieduży holownik, wynajęty przez niego przed kilkoma tygodniami do celów operacji. Naziemna ekipa najemników, obecnie zabezpieczająca teren i ochraniająca pracujących w magazynie techników, miała wypłynąć nim w morze i odebrać oddział Krausa z pokładu porwanego liniowca. Na chwilę obecną statek dryfował cicho, przycumowany do nabrzeża, kołyszany lekko przez śnieżną zamieć. Milioner skierował swoje kroki do biurka w sąsiednim kącie hali, gdzie pracowała Daria, młoda i zdolna analityczka.

- Jakież nowości?

Dziewczyna spojrzała na swojego szefa zza niewielki okularów, po czym lekko się zarumieniła. Była całkiem ładna, ale przede wszystkim skromna. Krępował ją bezpośredni kontakt z człowiekiem o pozycji Lipnickiego. Zebrała się w sobie i zdała szczegółowy raport z jej bezpośredniej analizy.

- Przeszukałam wszystkie dostępne portale pogodowe. Sytuacja jest poważna. Siła wiatru wynosi 8 stopni w skali Beauforta i cały czas rośnie. Wysokość fal przekracza już pięć metrów. Vesper cały czas zmierza w kierunku serca sztormu. Proszę spojrzeć.

Daria wystukała coś na klawiaturze, po czym na ekranie laptopa pojawiła się satelitarna mapa Bałtyku. Na środku znajdowała się czerwono-żółta spirala. Była ogromna. Zajmowała niemal cały akwen między wybrzeżem Polski a Szwecją.

- To termiczny negatyw, zrobiony przez satelitę meteorologicznego...

- Chryste – wargi Lipnickiego zadrżały.

- ...godzinę temu – dokończyła ponuro dziewczyna, nerwowo przełykając ślinę.

Biznesmen stał nieruchomo, wpatrzony w obraz na ekranie monitora. Chwile później przeniósł wzrok na resztę pracującej ekipy. W magazynie było jeszcze prawie tuzin techników, cały czas nadzorujących pracę operacji i prowadzących dezinformacyjny sabotaż. Zaginięcie luksusowego statku z intelektualną elitą kraju na pokładzie nie mogło odbić się bez echa. Zwłaszcza, jeśli na trasie ich rejsu szalał sztorm stulecia. Wtedy przed Lipnickim stanął Kurt Steiner, dowódca jego ochrony. Czterdziestoletni weteran z Bundeswehry był również osobistym ochroniarzem Tomasza podczas jego licznych wyjazdów zagranicznych. Na twarzy Steinera malował się niepokój, w rękach ścisnął odbezpieczonego kałasznikowa.

- Mamy poważne kłopoty.

- Co się stało? – zapytał przestraszony Lipnicki.

- Dzwonił dozorca z głównej bramy - zaczął twardym, żołnierskim tonem. - Na teren portu wjechało właśnie kilka wozów policyjnych. Prawdopodobnie znają nasze położenie. Co mamy robić?

Tomasz wzdrygnął się na samą myśl o wpadce. Do tej pory nie dopuszczał nawet do siebie podobnej myśli. Kurt cierpliwie czekał na rozkaz. Mężczyzna bał się przyznać przed swoim podwładnym, że po prostu nie wie, co robić.

Kapitan Wolski, dowódca brygady antyterrorystycznej prowadzącej atak, jechał w jednym z opancerzonych wozów policyjnych. Siedząc tuż obok kierowcy, cały czas nadawał przez radio komunikaty do centrali o stanie operacji.

- Tu dwójka, do wszystkich jednostek. Zaczynamy za dwadzieścia sekund. Wsparcie powietrzne jest w drodze. Zachować dystans, nie wiemy co czeka na nas w środku. Facet jest dziany, może mieć w tej budzie cały nowoczesny arsenał i tłum bandziorów. W razie konieczności strzelać bez rozkazu.

Odłożył słuchawkę, po czym przeładował broń. Pozostali pasażerowie dżipa zrobili to samo. Właśnie wjeżdżali na zasypany śniegiem dziedziniec, gdzie znajdowała się składnica handlowa, sąsiadująca bezpośrednio z dokami. To był ich punkt wyjścia do operacji.

Lipnicki w obstawie najemników wycofał się na zaplecze magazynu, z którego zamierzali ewakuować się na pokład holownika. Kilkanaście sekund po tym, jak opuścili naziemne centrum dowodzenia ulokowane w magazynie, usłyszeli głośny huk i serię ludzkich krzyków. To antyterroryści obezwładniali techników, przy użyciu granatów ogłuszających. Biznesmen nakazał Kurtowi odwrót na cumujący w doku statek, on sam zaś postanowił uciekać drogą lądową.

- Za wszelką cenę postarajcie się wydostać Krausa! – pospieszenie tłumaczył swoim podkomendnym, którzy stali przed nim z bronią gotową do strzału. - Ja spróbuję odciągnąć policję, może uda mi się kupić wam trochę czasu. Po wszystkim kierujcie się do Szwecji. Sztorm powinien osłonić waszą ucieczkę. Dalej pozostają wam kraje, z którymi Polska nie ma podpisanej umowy o ekstradycji.

- Jawohl, Herr Lipnicki! – odpowiedział w ojczystym języku Niemiec.
- Już się więcej nie zobaczymy – na twarzy mężczyzny pojawił się cień uśmiechu. – Powodzenia i...
dziękuję.

Steiner zasalutował, po czym odwrócił się do swoich ludzi i gestem ręki nakazał odwrót na holownik. Najemnicy szybko wbiegli na pokład. Steiner od razu skierował się na mostek. Za sterami statku stał stary, doświadczony oficer marynarki, wynajęty przez Lipnickiego.

- Ruszaj tą łajbą! Wszędzie jest pełno gliniarzy!

- Nie mogę – odpowiedział marynarz. – Silniki nie są rozgrzane. Przy tej temperaturze to potrwa przynajmniej kilka minut.

- Nie mamy tyle czasu... - przerwał, bo na zewnątrz rozległa się kanonada.

Brygada antyterrorystyczna po zajęciu całego magazynu, teraz szturmowała dok. Okopani na łodzi najemnicy Steinera ostrzeliwali ich gęsto, jednak policjanci umiejętnie chowali się za podporami dźwigów portowych i stalowymi kontenerami, którymi zagracone było całe nabrzeże. Śnieg utrudniał widoczność obu stronom. Złowieszcze wycie wiatru zagłuszało terkot karabinów i krzyki zdesperowanych bandytów. Kilka chwil po rozpoczęciu ataku, jeden z nich, strzelający z wąskiej kładki przylegającej do górnego pokładu, został trafiony serią. Kule przebiły jego płuca i brzuch. Ranny wypuścił z rak kałasznikowa, zgiął się nienaturalnie w przedśmiertnym skurczu, po czym przechylił się przez reling i spadł w dół, na deski głównego pokładu. Kilku policjantów, zachęconych wyeliminowaniem przeciwnika, zdecydowało się przypuścić szturm. Pod osłoną ciągłego ognia, prowadzonego przez ubezpieczających ich kolegów, zaczęli biec w kierunku wejścia na pokład. Nagle, na dachu holownika pojawił się jeden z najemników, w czapce i kamizelce kuloodpornej. Wystrzelił w stronę nadbiegających komandosów długą serią, przeciągając lufę na boki, co efektywnie zwiększało pole rażenia. Trafiające w ziemię pociski wzbijały w górę dziesiątki śnieżnych odprysków. Seria powaliła na plecy dwóch funkcjonariuszy, zabijając ich na miejscu. Pozostali zdążyli skryć się za kontenerem, od którego, iskrząc, odbijały się z trzaskiem rykoszety. Bandyta, przytłoczony niespodziewanym ogniem z flanki, zmienił pozycję, wycofując się za jeden z kominów frachtowca. Strzały dopadły go z okien na górnym piętrze magazynu. To antyterrorysty zajęli nowe pozycje strzeleckie.

Steiner widząc, że sytuacja pogarsza się z każdą chwilą, ubrał kamizelkę, zarepetował karabin i wyszedł na pokład śródkręcia, od bezpiecznej strony statku. Zamierzał wesprzeć swoich ludzi. Nie zważając nie szalejącą zamięć i uderzające go w twarz lodowate, śnieżne okrucieństwa, skierował swoje kroki w kierunku schodów prowadzących na dach kabiny. Nie zauważył ekipy policyjnych płetwonurków, rozpoczynających atak na tyłach ich pozycji. Z wody wynurzył się jeden z funkcjonariuszy, ubrany w specjalny, termiczny kombinezon i maskę tlenową. Wycelowwał w Steinera z pistoletu maszynowego MP5, specjalnie przerobionego do działań pod powierzchnią wody. Krótka seria, wyciszona przez tłumik dźwięku i rozbłysku, perfekcyjnie trafiła najemnika, przebiegającego niecałe trzy metry wyżej. Dowódca ekipy, chwytając się rekami za przeorany kulami brzuch, osunął się martwy na ośnieżoną podłogę.

Pozostali najemnicy bezwzględnie stawiali opór policyjnym strzelcom. Bitwa trwała już dobre kilkadziesiąt sekund. Wtedy do akcji wkroczyli snajperzy.

Wolski, obserwujący akcję przez lornetkę z miejsca, gdzie policjanci zaparkowali swoje samochody, sięgnął po krótkofalówkę, kontaktując się ze strzelcem wyborowym, który zajął pozycję na piętrze zajętego przez brygadę magazynu.

- Dwójka do szóstki, zgłoś się! Strzelec schowany za kominem. Górny pokład, prawa strona. Masz go?

- Mam – odpowiedział pewnym głosem snajper.

- Dobra, zdejmuj!

Strzelec wyborowy wyposażony w karabinek z nowoczesną lunetą skierował krzyż celownika na terrorystę w czapce, tego samego, który pół minuty wcześniej zastrzelił dwóch jego kolegów. Wziął głęboki wdech, wstrzymał powietrze w płucach i poczekał, aż puls zwolni do odpowiedniego poziomu.

Wtedy pociągnął za spust. Pocisk z impetem wyleciał z lufy, trafiając cel prosto w mostek. Siła uderzenia była tak mocna, że odrzuciła martwego terrorystę kilka kroków do tyłu, za burtę. Martwe ciało, ściskające w rękach kałasznikowa, wpadło plecami do lodowatej wody.

Kapitan namierzył kolejny cel. Zamontowany w lornetce laserowy dalmierz podał w metrach dokładną odległość. Dziewięćdziesiąt metrów. Był nim wysoki mężczyzna, ubrany w wojskową kurtkę z kapturem. Trzymając karabin nisko, przy biodrze, strzelał na oślep, nawet nie celując. Snajper bez zastanowienia wpakował mu kulę w ramię. Ranny upadł, a na jego pozycję wskoczył inny z najemników, kontynuując ostrzał. Kilkanaście sekund później seria z policyjnego automatu przypadkowo trafiła w zbiornik z benzyną zasilającą generator grzewczy, znajdujący się na pokładzie holownika. Śnieżne kłęby zamieci przeszył wysoki słup jaskrawego ognia. Całą okolicę oświetlił na kilka sekund potężny błysk eksplozji. Płonąca benzyna wystrzeliła we wszystkich kierunkach. Jednemu z terrorystów, który stał niebezpiecznie blisko miejsca wybuchu, podmuch zapalił bluzę. Rzucił broń na podłogę, po czym wrzeszcząc z bólu zaczął się gwałtownie szamotać, próbując ugasić płonące ubranie. Nie mogąc sobie poradzić z ogniem, rozpędził się i mimo niskiej temperatury, wskoczył do wody. Strzelanina skończyła się. Pozostali na okręcie dwaj najemnicy Steinera poddali się. Nie chcieli ryzykować życia dla przegranej już walki, zwłaszcza, że dalsza obrona wiązała się ze śmiercią od ognia lub zaczadzenia.

Tymczasem główny ścigany uciekał samochodem w kierunku miasta. Po tym jak wybiegł z magazynu, Tomek wsiadł do zaparkowanego z tyłu srebrnego BMW. Odpalił silnik, włączył światła i wrzucił bieg. Nacisnął gwałtownie pedał gazu i samochód ruszył, ślizgając się trochę na oblodzonym betonie. Nie mógł uciec niezauważony. W momencie, gdy opuszczał teren doków, usłyszał za sobą terkot pistoletu maszynowego. Szyba od strony pasażera rozleciała się na kawałki. Wystraszony prezes szarpnął kierownicą, przez co na chwilę stracił panowanie na śliskiej nawierzchni, jednak szybko wyszedł z opresji, unikając kolejnych pocisków. Wyminął stojące obok magazynu kontenery i pomknął w kierunku bramy.

- Tu piątka. Ścigany porusza się srebrnym BMW. Jedzie z dużą szybkością w kierunku składnicy portowej – zgłosił jeden z policjantów, który widział uciekający samochód.

- Zrozumiałem. Bez odbioru. Wysyłamy obserwatora.

Lipnicki gnał nabrzeżem. Z jednej strony miał szare, masywne bloki magazynów, z drugiej zaś rozjuszoną taflę morza. Wiedział, że porusza się zbyt szybko niż powinien w tych warunkach, ale nie miał nic do stracenia. Nagle oświetlił go reflektor z policyjnego śmigłowca. Światło odbiło się od bocznego lusterka auta, na ułamek sekundy oślepiając mężczyznę. W otwartych drzwiach pokładowych helikoptera siedział policyjny snajper, który odebrał rozkaz zastrzelenia ściganego w razie potrzeby. Na szczęście Tomasza, pilot z trudem utrzymywał stały pułap, maszyną kołysały podmuchy wichury. Znajdujący się na jej pokładzie strzelec nie miał fizycznych warunków do oddania celnego strzału. Lipnicki postanowił go zmylić i wjechał między skład palet transportowych, przykryty blaszanym dachem.

- Do wszystkich jednostek, zgłasza się obserwator. Podejrzany kieruje się teraz na zachód, powtarzam, podejrzany kieruje się na zachód – zameldował przez radio pilot.

Tomaszowi wydawało się, że zgubił pościg. Chciał wyjechać z portu, porzucić samochód i udać się na lotnisko, gdzie miałyby większe szanse na ucieczkę z miasta. Nie wiedział jednak, że policja już przyszykowała na niego zasadzkę. Gdy wyjechał z labiryntu ułożonych w stosy palet, zobaczył w połowie drogi do bramy radiowóz i kilku policjantów. Weisnął gaz do dechy, zamierzając przebić się przez blokadę. Odruchowo pochylił się, zanim jeszcze usłyszał odgłos strzałów. Gliniarze posłali mu kilka kul, próbując trafić opony, jednak Lipnicki jechał zbyt szybko. Srebrne BMW z gracją ominęło ich wóz, jednak w momencie, kiedy to robiło, spod kół dały się słyszeć dwa głośnie huki. Jadąc w rozpędzonym aucie, Tomasz nie zauważył policyjnej kolczatki rozłożonej na całej długości drogi. Stracił panowanie nad kierownicą. Rozpaczliwie próbował utrzymać kurs, jednak droga była zbyt śliska. Siła

pędu niosła auto wprost na betonowy mur odgradzający port od miasta. Tomasz zamknął oczy i aktem desperacji skręcił w prawo, mając nadzieję, że obróci się i straci prędkość. Jeśli nie, to auto uderzyłoby o ścianę przeciwnym do siedzenia kierowcy bokiem, co może uratowałoby mu życie. Wiedział jednak, że nie zdąży. Zostały mu jeszcze dwie sekundy. Auto ślizgało się dalej na przebitych oponach. Zamknął oczy. Ostatnim, co usłyszał, był trzask szkła i zgrzyt wyginanej blachy.

Prawie nic nie czuł. W uszach dzwoniła mu cisza. Przed oczami panowała nieprzenikniona ciemność. Nie wiedział gdzie jest, ani co się dzieje. Czuł się zagubiony w ogromnej, pustej przestrzeni jaka zdawała się go otaczać. Nagle, głęboko w mroku, pojawiło się światło. Zamrugało niewinnie, po czym zaczęło narastać, aż w końcu uderzyło intensywnie oślepiającym blaskiem. Chwilę później rozdzieliło się na kilka mniejszych promyków, które zaczęły tańczyć dookoła niego, niczym planety krążące po orbitach wokół Słońca. Po tym dziwnym rytuale ustawiły się w jeden, poziomy rząd, drgając jeszcze przez chwilę, by wreszcie zawisnąć nieruchomo w ciemności, z której zaczęły wyłaniać się powoli kształty i kolory. Wraz z nimi pojawił się potężny ból głowy. Tomasz jęknął.

- Ręce na kierownice! Natychmiast! – dobiegł go przytłumiony dźwięk, dochodzący gdzieś z lewej strony. Biznesmen obrócił głowę, co przyprawiło go o kolejną dawkę bólu. Tańczące promyki okazały się światłami policyjnych latarek, a on sam nie znajdował się w kosmosie, tylko we wraku swojego sportowego samochodu. Jeden z gliniarzy stał przy drzwiach od strony kierowcy. W jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej latarkę.

- Tomasz Lipnicki? Jest pan zatrzymany do dyspozycji sądu pod zarzutem aktu terroryzmu oraz czynnego udziału w porwaniu statku pasażerskiego Vesper – wyjaśniał funkcjonariusz, krzycząc przez rozbitą szybę.

Milioner tylko się uśmiechnął. Posłusznie położył dłonie na oparciu kierownicy. Miał nadzieję, że pułkownik Kraus będzie wiedział co zrobić. Od tej pory on i jego ludzie byli zdani tylko na siebie. Jeżeli coś pójdzie nie tak, wszyscy na pokładzie zginą. Przypomniwał sobie nagle o utracie łączności ze statkiem. Przez głowę przemknęła mu myśl, że już poszło coś nie tak...

* * *

Oddział Centralnego Biura Śledczego, Komenda Wojewódzka Policji, Gdańsk

21 styczeń, 23:45

Lipnicki siedział w pokoju przesłuchań Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Małe, ciasne pomieszczenie, oświetlała mocna duża lampa jarzeniowa. Białe światło szybko męczyło oczy, co wpływało źle na samopoczucie przetrzymywanego. To był chyba celowy zabieg policjantów, umieszczanie ludzi w podobnym pomieszczeniu i zostawianie ich samych na relatywnie długi czas. Po jakimś czasie cisza zaczynała im doskwierać, męczyli się samym beczynnym siedzeniem i obecnością w tym pokoju, przez co byli później łatwiejsi do złamania podczas przesłuchań. Tomasz siedział tu już ponad dwadzieścia minut. Głowa pękała mu z bólu, czuł, że wypadek spowodował wstrząs mózgu. Sprawa była jednak zbyt poważna, a jego stan zbyt zadowalający, żeby policja mogła zawieźć go na badania do szpitala. Zza lustra weneckiego patrzyli na niego dwaj starsi mężczyźni. Starszy, w mundurze generała, nazywał się Jarosław Szymański. Był komendantem wojewódzkim w Gdańsku. Drugi z nich, ubrany w ciemny, staromodny garnitur, Ryszard Prus, pełnił funkcję dyrektora oddziału CBŚ w Trójmieście. Obaj znali się od blisko trzydziestu lat. Wiele razem przeszli, ale pierwszy raz w swojej karierze mieli u siebie takiego człowieka jak Lipnicki.

Do pomieszczenia wszedł młody mężczyzna w skórzanej kurtce. Był to komisarz Daniel Wejchert, młody i obiecujący oficer śledczy policji.

- Dobry wieczór, generale. Słyszałem, że złapaliśmy tego sukinsyna.

- Owszem, Danny – odparł Prus, używając zdrobnienia, jakim obdarowali Wejcherta pracownicy biura. – Brygada dopadła go w porcie. Niestety dwóch naszych...

- Wiem, Szymczak mi powiedział.

- Gdzie byłeś?

- Miałem spotkanie z moim informatorem w więzieniu. Myślałem, że może wiedzieć coś więcej o porywaczach.

Prus sięgnął po leżącą na biurku teczkę. Były w niej akta pojmanego i wydruk informacji z państwowej bazy danych. Przestudiował go wzrokiem, po czym zaczął czytać, selektywnie wybierając najważniejsze fragmenty.

- Tomasz Konrad Lipnicki, 42 lata, rozwiedziony. Prezes rady nadzorczej spółki naftowej Geotech z Warszawy i współwłaściciel jednego z największych holdingów energetycznych w tej części Europy. Obecnie prowadzi współpracę kilkoma państwami na Bliskim Wschodzie, gdzie ma kilkanaście ośrodków wiertniczych. Jego miesięczny zysk przekracza kilka milionów euro. Syn tragicznie zmarłego Tadeusza Lipnickiego, wybitnego geologa, który zginął w katastrofie platformy wiertniczej w Cieśninie Beringa przed trzema laty.

- Nietypowy model jak na porywacza i terrorystę – zdziwił się Daniel.

- Tak – mruknął Prus. – Nie znamy jego prawdziwych motywów. To jest ciekawe, słuchaj. Według danych naszych przyjaciół z wywiadu, niedługo po śmierci ojca upłynnił część majątku Geotechu w Bahrajnie, sprzedając swoje udziały tamtejszym szejkom. Jednocześnie niemal całkowicie wycofał się z życia publicznego. Przestał udzielać wywiadów, firmę prowadzi od tamtej pory przez swoich pełnomocników. Sam zaczął dużo podróżować.

- To chyba nie jest przestępstwo – odezwał się Wejchert.

- Jeśli wizyta u Osamy bin Ladena nie jest dla ciebie niczym złym – zaśmiał się ironicznie generał. - W ciągu ostatnich trzech lat, Tomasz Lipnicki odwiedził sześć z siedmiu miejsc najbardziej krwawych światowych konfliktów zbrojnych. Bośnia, Uganda, Strefa Gazy i tym podobne. Wiadomo, że przez znajomych szejków nawiązał kontakt z bin Ladenem i Abu Grahibem, jednym z najbardziej poszukiwanych islamskich fundamentalistów, działających w szeregach antyamerykańskiego ruchu oporu.

- W każdym razie tuż po tym jak wyprzedał część firmy arabom, całość pieniędzy wpłacił na nowo założone szwajcarskie konto – kontynuował streszczanie raportu Prus. - Od czasu do czasu dokonywał niewielkich przelewów. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że duża część tych pieniędzy zasilila konto amerykańskiego producenta broni palnej. Miesiąc temu Lipnicki wykonał dwadzieścia innych przelewów. Każdy po pół miliona euro. Śledząc jego transakcję, odkryliśmy, że kilka z tych kwot otrzymali byli oficerowie i żołnierze jednostek specjalnych. Wiemy też, że w ciągu ostatnich paru miesięcy wyciągnął z więzień kilku najgroźniejszych kryminalistów w Polsce. Przelewy od Lipnickiego dotarły na konta naczelników zakładów karnych w Barczewie i Rawiczu.

- Nieźle – uśmiechnął się z podziwem Daniel. – Ale po co śledziliście jego posunięcia finansowe?

Prus wyjął zteczki niewielką fotografię. Znajdował się na niej Lipnicki w towarzystwie starszego mężczyzny.

- Ten facet po prawej to Igor Jawduszyn, szef ukraińskiej organizacji handlującej kobietami i zmuszającej je do prostytucji. Prywatnie gwałcieciel i morderca, poszukiwany w kilkunastu krajach listem gończym. Nasz klient skontaktował się z nim pod koniec września. Zdjęcie zrobiono przed rezydencją gangstera w Kijowie. Schwytanie tego człowieka jest priorytetem naszych służb. Pół roku temu w ramach współpracy z policją pod kryptonimem Centurion, próbowała go schwytać jednostka Straży Granicznej. Akcja

zakończyła się niepowodzeniem, zginął cały oddział. Od tamtego czasu służby specjalne siedzą mu na ogonie. Niestety nie mogliśmy do tej pory interweniować, ale sytuacja się zmieniła. Oficjalnie Jawduszyn, razem z resztą najemników Lipnickiego, znalazł się na pokładzie statku pływającego pod polską banderą i złapany odpowie za wszystkie przestępstwa popełnione na terytorium naszego państwa. W każdym razie, po tym jak ci dwaj się spotkali, dostaliśmy rozkaz z ministerstwa, aby mieć Lipnickiego na oku.

- Idź z nim pogadaj – rozkazał Szymański. – Musimy się dowiedzieć, czego chciał od Jawduszyna i do czego jest mu potrzebny cały batalion morderców na pokładzie Vesper.

Komisarz popatrzył chwilę na siedzącego po drugiej stronie szyby biznesmena, po czym poszedł do sali przesłuchań. Lipnickiego nie zdziwiło nagłe wejście gościa. Wiedział, że prędzej czy później ktoś się zjawi.

- Pan Tomasz Lipnicki, zgadza się?

Biznesmen przytaknął.

- Poznał pan już pewnie swoje zarzuty. Nie będę ukrywał, że pańska sytuacja jest poważna.

- Proszę mnie skontaktować z generałem Andrzejewiczem z Dowództwa Wojsk Specjalnych – powiedział cicho przesłuchiwany, wpatrując się twardo w oczy policjanta.

- Słucham? – zapytał zdziwiony oficer.

- Niech mnie z nim skontaktuje, proszę. To bardzo ważne.

- Nie wiem, na co pan liczy, ale w tym wypadku nie pomogą żadne znajomości. Mamy tutaj do czynienia z aktem terroryzmu. Jeżeli komuś z pasażerów cokolwiek się stało, odpowie pan jak jeden z porywaczy.

- Nie wyobrażacie sobie z czym macie do czynienia... - wycedził przez zęby zdenerwowany milioner.

Daniel wyjął z teczeki otrzymanej od dyrektora zdjęcie brodatego starca w podartym turbanie.

- Znasz tego człowieka?

- Może...

- Wiesz, że organizował zamachy na naszych żołnierzach w Afganistanie? – warknął rozzłoszczony Wejchert. – To fanatyk i psychopata. Czego taki człowiek jak ty mógłby od niego chcieć?

Lipnicki opuścił głowę i zamyślił się. Milczał. Wejchert nie wytrzymał i wstał, podchodząc do lustra weneckiego.

- Nie chcesz, to nie mów – rzucił w stronę przesłuchiwanego. – Niedługo powinien zjawić się twój adwokat. I tak jesteś udupiony...

- To Abu Grahیب, jeden z duchowych przywódców Al-Kaidy. Mieszka ze swoją żoną w górskiej jaskini na południu Afganistanu. Teren jest trudny do zdobycia, przez szlaki nie można przejść będąc niezauważonym. Wie pan, komisarzu, jak alianci nauczyli się oczyszczać takie jaskinie? Bombami termobarycznymi.

- Co z tego?

- Zasada działania tej bomby jest banalnie prosta. Eksplozja powoduje podmuch, który gwałtownie zwiększa ciśnienie wewnątrz jaskini. Fala sprężonego powietrza uderza w człowieka z gęstością betonu, rozrywając go na strzępy. Jeden taki ładunek może zabić trzydzieści, czterdzieści osób, w zależności od wielkości i kształtu jaskini. Niech pan sobie wyobrazi szczątki czterdziestu ciał poszatkowanych przez siłę wybuchu.

Wejchert wzdygnął się na samą myśl, jak mogłoby wyglądać podobne makabryczne cmentarzysko. Nie chciał jednak pokazać po sobie czegośkolwiek. Milczał, wpatrzony w swojego rozmówcę, który kontynuował swój tajemniczy monolog.

- Rok temu jedna z bojówek podległych Grahیبowi niespodziewanie zerwała kontakt z dowództwem. Wysłano więc patrol, żeby sprawdził co się z nią stało. Gdy dotarli na miejsce, znaleźli kilkanaście zmasakrowanych trupów. Wszyscy myśleli, że to bomba termobaryczna. – Przerwał na chwilę, jakby nad czymś się zastanawiając. – Byłem tam. Dokładnie w miejscu, gdzie doszło do masakry.

- Ciekawa historia – rzekł komisarz z nutką ironii. – Ale co to ma wspólnego z porwanie okrętu HSC Vesper.
 - Owszem, ciekawa... zwłaszcza, że nigdzie nie było żadnych śladów wybuchu.
 - Napisze pan swoje zeznania...
 - Proszę po raz kolejny – przerwał błagalnym głosem aresztowany. – Niech pan skontaktuje się z generałem Andrzejewiczem. Proszę mu powiedzieć, że wiem, co zabiło jego ludzi podczas operacji Centurion.
- Wejchert zmarszczył brwi. Wpatrzył się poważnie w oczy przesłuchiwanego. Podobnie zrobili dwaj przyglądający im się zza lustra oficerowie.
- O co w tym wszystkim właściwie chodzi? – zapytał policjant, pochylając się nad przesłuchiwanym.
 - O koniec świata – odparł grobowym tonem Lipnicki.

* * *

Meczet Bur-Harama, szyicka dzielnica Al-Mukkala, wschodni Jemen

22 styczeń, 1:53 (czasu miejscowego)

Księżyc świecił jasno na bezchmurnym niebie, rozciągającym się tego wieczoru nad wodami Zatoki Adeńskiej. Woda odbijała migotliwie jego blade refleksy. Młody mężczyzna szedł słabo oświetlonymi, wąskimi uliczkami, kierując się w stronę południowej części miasta. Ostatnia wiadomość oznaczała, że ktoś z polskiej strony chce się spotkać pod bramą meczetu Bur-Harama. Świątynia stała niecałe dwieście metrów od brzegu, w dzielnicy biedoty. Na zaśmieconej ulicy roilo się od bezdomnych, żebraków i bezpańskich psów. Nikt nie zwrócił uwagi na dwóch niczym nie wyróżniających się cudzoziemców, rozmawiających w cieniu potężnego muru, otaczającego meczet.

- Vesper jest na pełnym morzu. Wkrótce nasi agenci przystąpią do realizacji planu. Niestety wynikły pewne komplikacje – zaczął po krótkim przywitaniu Polak, używając angielskiego.
- Komplikacje? Czy wystąpi przez to jakieś opóźnienie? – zapytał agent placówki CIA, istniejącej pod przykrywką renomowanej firmy budowlanej.
- Nie udało nam się ustalić dokładnie, o co chodzi, ale najwyraźniej na pokładzie doszło do wymiany ognia. Kilku terrorystów straciło życie, a ich dowódca zerwał łączność ze swoją bazą na lądzie. Straty wśród cywili są nieznane.
- Tym lepiej dla nas. W dodatkowym zamieszanu nikt nie będzie wiedział, co się tak naprawdę stało. Wiecie kto zaatakował figurantów?
- Nie – odparł agent. - Możliwe, że to obcy wywiad. Chociaż na pokładzie jachtu jest kolekcja diamentów warta kilkanaście milionów euro. Być może to po prostu konkurencyjna grupa terrorystyczna.
- Dobrze. Poinformuje o tym moich zwierzchników. Jeżeli wystąpią zmiany w planie, wasi ludzie zostaną o tym bezzwłocznie zawiadomieni. To wszystko. Proszę przekazać wyrazy szacunku dla generała Millera.

Polski agent kiwnął głową, po czym bez słowa ulotnił się w bocznej uliczce. Amerykanin zapalił papierosa i odczekał kilka minut, spoglądając w spokojną taflę arabskiego morza, po czym, nie spiesząc się, ruszył w kierunku centrum. Odchodząc od miejsca spotkania, wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy, po czym wybrał numer.

- Mówi Robinson – odezwał się, gdy na drugim końcu linii ktoś podniósł słuchawkę. – Rozmawiałem z naszym łącznikiem. Wszystko zgodnie z planem. Polacy niczego się nie domyślają.

- A jeśli odkryją, że są wrabiani?
 - Wtedy będzie już za późno. Prawdopodobnie za godzinę lub dwie zakończy się pierwsza faza operacji.
 - Dobrze – rozmówca robił wrażenie zadowolonego tą informacją – Przekaze to dyrektorowi.
- Agent rozłączył się. Przystanął na rogu uliczki aby dopalić papierosa i sprawdzić, czy nikt go nie śledzi. Gdy upewnił się, że jest bezpieczny, wyrzucił niedopałek na bruk ulicy i lawirując między pustymi straganami, zniknął z pola widzenia ludzkich oczu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ramirez666, dodano 01.11.2010 07:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.